Nr 287 Kraków, Piątek dnia 13 Grudnia 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wierz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski*

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica Krupnicza l. 11.**

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF BOGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Jeszcze słowo w sprawie Morskiego Oka.

I.

Jeżeli sprawa Morskiego Oka, tak widocznie coraz gorszy obrót dla nas bierze i jeżeli w ogóle powstać mogła, winno temu jedynie i wyłącznie nasze safandulstwo bez granic. Gdybyśmy stali wiernie na straży interesów naszych, odziedziczonych po przodkach, dziś spór między nami a Węgrami toczyłby się nie o Morskie Oko, lecz o kawał Spiża z Podolińcem, Gniazdem i Lubownią, naszą prastarą własnością, zdradą czy przemocą nam przez Węgrów wydarty. Ale my zamiast „upomnieć się o naszą prastarą własność“ czekaliśmy z założonemi rękami, aż nas Węgrzy na naszej własnej ziemi zaczepili, a teraz musimy sami wypić to piwo, jakiegośmy sobie naszą inercją nawarzyli. Co prawda, piwo nie jest wcale złym trunkiem, ale musi być pilzneńskiem, okocimskiem, lub co najmniej, skawińskiem Kolorosa, lecz to piwo, któreśmy sobie sami nawarzyli, jest lurą najlichszego gatunku, która może spowodować nawet na lądzie morską chorobę.

Oto jak się ma sprawa z tym kawałkiem Spiża, naszą prastarą własnością będącym.

Najdawniejszym aktem, udowadniającym nasze prawa do tego kawałka ziemi, jest przywilej Bolesława Wstydliwego, księcia krakowskiego i sandomirskiego z r. 1244, mocą którego tenże książę, wynagradzając usługi wiernego sobie sołtysa, Henryka, w walce z Tatarami księciu oddane, nadaje mu sołtystwo w Podolińcu, wraz z łasami położonemi po obu brzegach rzeki Popradu aż do rzeczki Toprycza, do Łomnicy, Kromnowa i góry Jaworu.

Ponieważ Bolesław Wstydliwy nie był królem węgierskim, lecz księciem krakowskim i sandomirskim, przeto, jeśli mógł nadać sołtystwo w Podoleńcu, to dowód, że podówczas, to jest w r. 1.244, ta część Spiża z Podoleńcem do jego księstwa krakowskiego należała.

Drugim z kolei dowodem jest przywilej księżny Kunegundy, wdowy po Bolesławie Wstydliwym, a pani sądeckiej, która ziemię sądecką, z tytułu wdowiego opatrzenia, w dożywociu trzymała, z r. 1288, którymto przywilejem księżna ta, temuż samemu Henrykowi sołtysowi podolinieckiemu las położony koło Podolińca od rzeczki Toporca poczęwszy aż po Spitzenberg i Drużbaki nadaje. Ten dokument znowu dowodzi, iż owa część Spiża należała w r. 1288 do ziemi sądeckiej, która była cząstką księstwa krakowskiego.

Ze względu, iż Henryk zowie się tylko s o ł t y s e m podolinieckim, wypływa, iż Podoliniec był wówczas jeszcze wsią tylko; gdyż gdyby był miastem, lub miasteczkiem, ów Henryk zwaćby się musiał wójtem a nie sołtysem.

Wszelako zabiegliwości tegoż sołtysa Henryka udało się w krótkim stosunkowo czasie zaludnić Podoliniec w ten sposób, iż ze wsi zrobiło się miasteczko, a że Henryk umiał się swoim książętom wiernemi służbami przypochlebić, uzyskał zatem w r. 1292 od Wacława, króla czeskiego, a podówczas także księcia krakowskiego i sandomirskiego nowy przywilej, nadający Podolińcowi charakter miasta, oraz prawo magdeburskie, jakiego Kraków zażywał.

Ten ostatni dokument dowodzi, że pomieniony kawałek Spiża, wraz z Podolińcem jeszcze w r. 1292 do księstwa krakowskiego należał.

Co się w najbliższych potem latach stało i jakim sposobem dostał się ów kawałek Spiża w posiadanie Węgrów, o tem źródła historyczne najmniejszej nie podają wiadomości, a tylko akta sporu o jurysdykcję duchowną nad tym kawałkiem Spiża między biskupem krakowskim a arcybiskupem ostrzychomskim w Kurji apostolskiej prowadzonego, które jutro podamy, świadczą dowodnie, że Węgrzy bezprawnie wdarli się w posiadanie tego kawałka Spiża. Zresztą, jeśli Węgrzy nabyli go sposobem prawnym, niech pokażą swoje prawne tytuły do niego.

Same zagadki.

Wiedeń 11 grudnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*δ.*) Zdarzeniem chwili, jest wczorajsza mowa prezydenta gabinetu hr. Badeniego. Obydwa *Tagblatty* są nią zachwycone do najwyższego stopnia. W istocie rzeczy zawiera ona dużo przyrzeczeń, wystosowanych pod rozmaitemi adresami, ale tak misternie owiniętych w bawełnę wyszukanych słów i niezupełnie jasnych określeń, iż doprawdy trudno dociec, co się właściwie konkretnego z tej bawełny wyłoni. Szczególnie bardzo wątpliwem wydaje nam się uwzględnienie narodowych żądań bez prowokowania innych narodowości. Co to jest prowokowanie innych narodowości? Właściwie każde zadośćuczynienie najsłuszniejszego, chociażby najmocniejszego żądania narodowego, jeśli strona przeciwna raczy się zaniepokoić i okrzyknie to „prowokacją“. Wszak prowokacją było utworzenie nowego gimnazjum słoweńskiego w Celji — „prowokacją“, gdy większość polskiej ludności księstwa cieszyńskiego, założyła za własne pieniądze niższe gimnazjum w Cieszynie, wreszcie może być także „prowokacją“, jeśli w niemieckiem mieście Białe urządzimy za składkowe pieniądze polską szkołę ludową.

Ta „prowokacja“ może stać się pętami niedozwalającemi postąpienia ani kroku naprzód na drodze równouprawnienia narodowego.

Młodoczesi są także po mowie hr. Badeniego — tak samo mądrzy, jak przedtem, jeśli wolno tu użyć parafrazy wyrażenia się Fausta.

Urzędnikom państwowym przyrzekł prezydent gabinetu uregulowanie pensyj — odnośne ustawy będą w niedługim czasie przedłożone Izbie. W danym razie idzie atoli główne o fundusze potrzebne na ten cel. Jeśli się te znajdą — dopiero wówczas stanie się słowo ciałem. Hr. Badeni oznaczył jako obowiązek rządu dbać o los urzędników, a już z drugiej strony ogłosił jako obowiązek urzędników działanie — po za obrębem urzędu — w interesie rządu. Jest to aluzja do wykonywania prawa wyborczego ze strony urzędników. Co do tego powiada Schöps w swoim *Tagblacie*: „Hr. Badeni nie grozi, lecz tylko rozkazuje“, a dalej mówi ten organ: „Mąż ten, czuje to każdy, będzie umiał wyjednać dla siebie posłuszeństwo“. Na łamach tego dziennika wygląda to tak, jak gdyby wczorajsza mowa hr. Badeniego zawierała dla urzędników państwowych rozkaz głosowania tylko na kandydatów żydowsko-liberalnego stronictwa. *Wiener Tagblatt* oddaje swojem wynurzeniem iście niedźwiedzią przysługę gabinetowi, względnie hr. Badeniemu. Przy tajnem głosowaniu nie ma żadnego rozkazu a zresztą konstytucja poręcza urzędnikom wolne wykonywanie praw politycznych.

Hr. Badeni nazwał znany okólnik hr. Kielmannsegga zbytecznym — trudno zatem przypuszczać, żeby sam chciał wstępować w jego ślady, a to tem bardziej, iż jeśliby wspomniany *Tagblatt* istotnie miał słuszność, że to „rozkaz“, wówczas przewyższyłby hr. Badeni pod tym względem hr. Kielmannsegga bardzo znacznie.

Najsympatyczniejszym wydaje się nam ustęp jego mowy, wyrażający uznanie dla hr. Taaffego, ale właśnie ten ustęp nie podobał się lewicy. Młodoczechom znowu nie podobała się pochwała i uznanie dla hr. Thuna.

Klęska Włochów w Afryce.

Przerażające wiadomości z Afryki, sprawiły naturalnie głębokie wrażenie w całych Włoszech. Tylko w swoim czasie klęska pod Dogali, równie silnie wstrząsnęła opinją publiczną. Łez zapewne wylano tym razem nieco mniej, bo w rzeczonej armji Tosellego, oficerowie jedynie byli narodowości włoskiej; żołnierze rekrutowali się z krajowców Askarisów. Niemniej jednak upokorzenie narodowe było bardzo dotkliwe, gwiazda Baratierego zbladła, a Crispi, który zachorował na wieść o klęsce, czuje, że jest zachwiany.

Już od kilku dni miano w Rzymie wiadomości o posuwaniu się naprzód armji Szoa. Oficjalne sprawozdania donosiły o rokowaniach pokojowych, które ras Makonnen prowadził imieniem Menelika z osiadłym w Amba Alagi (na południowej granicy prowincji Tigry) majorem Tosellim. Rokowania były już na ukończeniu. Toselli imieniem Baratierego, stawiał twarde warunki; Makonnen okazywał podstępną uległość, która wzbudzała w Rzymie niestety zbyt słuszną, jak się pokazało, podejrzliwość znawców afrykańskich stosunków.

Baratieri podobno oddawna przewidywał katastrofę i dlatego radził wprawdzie obwarować stolicę prowincji Tigra, Makalę, ale zresztą cały kraj spustoszyć doszczętnie, ażeby nieprzyjaciel głodem był zmuszony do odwrotu. Rząd włoski uznał ten plan za zbyt barbarzyński i polecił zostawić załogę w Makali, a przednią straż, dla prowadzenia rokowań z Menelikiem, wysłać do Amba-Adagi. Baratieri posłuszny rozkazowi, osadził w Makali jen Arimondiego, na granicę południową wysłał majora Tosellego, ale sam z główną swoją armją cofnął się poza Adigrat, rozkazując zarówno majorowi, jak i jenerałowi Arimondiemu na pierwszy sygnał niebezpieczeństwa cofnąć się jak najpieszniej i połączyć się bezzwłocznie z główną kwaterą.

Okazało się, że major Toselli nie miał czasu zastosować się do tego rozkazu. Wraz z 1200 ludźmi otoczony został przez dwudziestotysięczną armją Szoa, zanim zdołał rozpocząć odwrót do Makali. Na wiadomość o klęsce, nie pozostawało jenerałowi Arimondiemu nic innego, jak podążyć z pomocą nieszczęśliwym. W połowie jednak drogi do Amba-Alagi spotkał 300 uciekających niedobitków z oddziału Tosellego, zaraz za nimi posuwającą się naprzód armję Makonnena. Nastąpiło starcie; walka trwała sześć godzin i musiała się niepomyślnie dla Arimendiego zakończyć, skoro uznał za stosowne cofnąć się do Adabaga dla połączenia swoich sił z Baratierim, który tam spiesznie zdążał z Adigrat.

Major Toselli poniósł prawdopodobnie śmierć bohaterską. — Był to jeden z najdzielniejszych oficerów włoskich. Na liście odznaczeń, ułożonej w dniu 31 marca 1895 roku, nazwisko Tosellego stało natychmiat po nazwisku Baratieriego. Wyliczono wówczas szereg jego wybitnych zasług i przymiotów, tak, iż trudno przypuszczać, aby klęska pod Ambi-Alagi była skutkiem militarnej nieudolności, lub też karygodnego zaniedbania. Cała wina spada na rząd włoski, który odrzucił projekty Baratierego, jedynie praktyczne z wojskowego punktu widzenia. Czy ta klęska pociągnie za sobą dalsze konsekwencje ujemne dla stanowiska Włochów w Afryce, dotychczas niewiadomo, ponieważ brak informacji dokładnych o rzeczywistej sile armji Szoa. W każdym razie jednak Massawie nie grozi niebezpieczeństwo; nawet stutysięczna armja cesarza Jana nie odważyłaby się zdobyć tej twierdzy, od której murów odszedł także ras Alula nazajutrz po zwycięstwie pod Dogali.

Siły wszakże Baratierego są dosyć szczupłe.

Jenerał rozporządzał w Adigracie tysiącem włoskich strzelców, 6600 ludźmi afrykańskiej piechoty, półtora tysiącem ochotników, 2000 ludzi z oddziałów inżynierji, artylerji i konnicy. Według najświeższych depesz jenerała, duch tego wojska jest wyborny. Baratieri zapewnia, że nie ma obaw, aby połączenia pomiędzy Adabaga a Makalą mogły być odcięte, jakkolwiek armja Szoa, zaniechawszy ścigania niedobitków oddziału Tosellego, utworzyła obozowisko właśnie pod samą stolicą Tigry. Jest to zapewne tylko przednia straż właściwej armji; tu ma nastąpić połączenie, a potem wspólny wymarsz na Adigrat. Jenerał oświadczył telegraficznie, że nie potrzebuje wcale posiłków. Pomimo to minister wojny posyła mu jeszcze trzy tysiące ludzi i dwie baterje z Messyny.

Czy te posiłki wystarczą? Dzienniki rzymskie wyrażają powątpiewanie, zaniepokojone opinją pewnego włoskiego oficera sztabowego, który przez dwa lata zajmował w Afryce jedno z wybitnych stanowisk. Zdaniem owego oficera, wobec marszu wojennego armji Szoa, zajęcie tak rozległego terytorjum tak szczupłemi siłami, jak te, któremi rozporządza Baratieri, połączone jest z ogromnemi niebezpieczeństwami i dla tego położenie wojsk włoskich jest bardzo poważne, jeżeli nie wprost rozpaczliwe. Głównodowodzący w Afryce potrzebuje koniecznie choćby małego, byle dobrze zorganizowanego korpusu operacyjnego. Baratieri w ostatnich czasach pracował bardzo gorliwie nad utworzeniem takiego korpusu, za pomocą podwyższenia stanu czynnego kompanji, utworzenia nowych batalionów i powiększenia technicznych oddziałów. Do pracy tej wziął się jednak Baratieri zapóźno. Zbytecznie pewny siebie, opóźniał obwarowanie pewnych punktów, nie chcąc rozpraszać drobnych swoich sił. Wszystkie jego zarządzenia są rozumne i trafne, lecz będą dopóty daremne, dopóki pod jego rozkazami nie stanie przynajmniej 10.000 wyćwiczonych w sztuce wojennej żołnierzy.

Ten sam oficer sztabowy chwali zajęcie pozycji w Adagaba i skupienie wszystkich sił zbrojnych w Adigrat, skąd w razie niepowodzenia najłatwiej będzie dostać się do Massawy. Jenerał zajmie prawdopodobnie pozycję obronną. Uderzenie na pierwszy korpus armji Szoa byłoby zbyt śmiałe i łatwoby było wprost zgubne, jakkolwiek w razie zwycięstwa mogłoby o całe tygodnie opóźnić pochód Abisyńczyków.

Z KRAJU.

Sędziszów d. 11 grudnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Rocznicę powstania Listopadowego obchodził „Sokół" ropczycki urządzeniem dwu wieczorków wokalno-muzykalnych, jednego w Ropczycach a drugiego w Sędziszowie. W Ropczycach, o ile mogłem zauważyć, panuje między inteligencją jeszcze jaki taki duch patrjotyczny, jaka taka łączność, jednolitość przekonań, lecz w Sędziszowie, choć inteligencji jest dosyć, sama bowiem cukrownia posiada licznych urzędników, o jakimś duchu patrjotycznym nawet wspominać nie można. Każdy kontent jest z tego, że zje dobrze i lepiej wypije, a gdy się jeden z drugim zejdzie, z pewnością o czemś poważniejszem nie usłyszy ich nikt mówiących.

Gdy dodamy jeszcze kwitnący u nas antagonizm pomiędzy jedną partją a drugą, której całkiem słusznie nadano tu nazwę pewnego stronnictwa, mającego swą stolicę w Krakowie, a za organ nadworny pewnego staruszka z ul. św. Tomasza, nikt się chyba nie zadziwi, że wieczorek patrjotyczny urządzić musiał w Sędziszowie „Sokół" ropczycki, gdyż o zawiązaniu własnego gniazda, wobec panujących stosunków, nawet i mowy być nie może.

Wieczorek muzykalno-wokalny tak w Ropczycach jak i w Sędziszowie odbył się przy dość szczelnie napełnionej sali. Słowo wstępne wypowiedział prezes „Sokoła", p. J. Rychlewski, a wypowiedział je słowy tak ciepłemi, tak z serca płynącemi, że u niejednego w oku łza zawisła i niejedno oblicze zajaśniało wewnętrzną radością, gdy wspomniał o trzecim wielkim dniu, który dla naszej Ojczyzny, da Bóg, kiedyś zaświta. Przepiękny odczyt o Mickiewiczu miał p. Sulisz. Największa jednak podzięka należy się bezsprzecznie paniom: Mizerskiej i Nowakowskiej, które swą grą koncertową nas profanów zachwycać raczyły i p. Chrzanowskiej, która raczyła oddeklamować „Koncert Jankiela".

Nie można nie wspomnieć o cytrze i skrzypcach, na których dr Masłowski i dr Matzner odegrali biegle kilka utworów i o innych, którzy się przyczynili do uświetnienia wieczoru. Główną jednak *great attraction* wieczorku sędziszowskiego było przybycie dwóch druhów z Łańcuta, a mianowicie druha Kowala i Strowskiego, którzy nie żałując trudów i kosztów, zaszczycili nasz wieczorek swoją obecnością, czem sprawili całemu gronu sokolemu prawdziwą i niekłamaną radość.

Spodziewajmy się, że „Sokół" ropczycki, lub też inne grono osób, mających czas i wpływy po temu, i widząc, z jakiem powodzeniem ten pierwszy wieczorek się udał, a mając tak znakomite siły amatorskie, zechce tego rodzaju wieczorki częściej urządzać, na czem i publiczność i cele humanitarne zyskają.

ZE ŚWIATA.

Paryż d. 9 grudnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Nigdy jeszcze sprawa Artona nie interesowała szerszej publiczności, niż w obecnym stadjum. Ta osobistość, okryta pewną tajemniczością, pomimo swego zaocznego skazania na 20-letnie więzienie, utrzymująca zawsze z rządem stosunki, wyrosła w oczach wszystkich na zaczarowanego człowieka, z którym nikt mierzyć się nie może bo sami ministrowie, trzymający władzę w ręku, tajnie się z nim układają i obiecują mu nawet to czego dotrzymać nie mogą. Faktem jest stwierdzonem, że Jerzy Lefevre, znany dziennikarz i dramaturg, a przytem osobisty przyjaciel ministra Ricarda, jeździł do Londynu jedynie w tym celu, aby się ułożyć z Artonem, co do wydania pewnych papierów kompromitujących wybitne osobistości polityczne w Paryżu. Na posiedzeniu sądu policyjnego w Londynie, obrońca Artona adwokat Newmann, wyjaśnił całą misję Lefevra i stanowczo twierdził, że tenże posiadał pełnomocnictwo do układów, podpisane przez ministra Ricarda.

Posłuchajmy teraz co mówi Lefevre, podczas interwiewu z jednym redaktorem:

Nie miałem żadnego upoważnienia od rządu, do traktowania z Artonem. Działałem na własny rachunek i w charakterze tylko dziennikarza. Jako taki przedstawiłem się Artonowi i robiłem starania w tym jedynie kierunku. Za przybyciem do Londynu po załatwieniu interesu z dwoma dyrektorami teatru i z jednym poetą, przekładającym mój utwór „Faun" na język angielski, chciałem skorzystać z pobytu w Londynie i postanowiłem popróbować czy mi się nie uda przeprowadzić pewnej sprawy z Artonem. Wiedziałem dobrze, że ulokował on w miejscu bezpiecznem bardzo ważne dokumenty odnoszące się do procesu panamskiego i Korneljusza Herza. Mówiłem nawet o tem panu Bourgeois, gdy był ministrem sprawiedliwości w gabinecie Ribota. Udałem się do pana Cochefert, szefa bezpieczeństwa publicznego w Paryżu i znajdującego się podówczas w Londynie. Zaproponowałem, aby zrobił rewizję u indywiduum, posiadającego papiery w przechowaniu. Pan Cochefert odpowiedział mi, że prawa angielskie nie zezwalają na krok podobny i dodał, że tylko sam Arton może odkryć tajemnicę. Poszedłem więc do jego syna, którego przypadkiem spotkałem na ulicy. Szedł z siostrą; zaprosiłem więc obydwoje do pobliskiej czytelni, abyśmy się mogli rozmówić. Tam powiedziałem mu otwarcie, że jeżeli ich ojciec zgodzi się wydać papiery, to jeden dziennik paryski wypłaci mu kwotę 30.000 franków.

— Nie wiem czy mój ojciec posiada jakie dokumenty — odrzekł młodzieniec. — W każdym razie tylko on sam może traktować z panem. Jeżeli pan sobie życzysz pójdziemy do niego. Zgodziłem się i nazajutrz o god. 11 rano udaliśmy się do więzienia Holloway. Arton czekał na mnie w obszernej sali i mogliśmy się rozmówić bez świadków. Przedewszystkiem nie poznałem Artona. Zmienił się ogromnie, postarzał, osiwiał i gdy mu wyraziłem moje zdziwienie rzekł:

— Cóż pan chcesz, skończyłem już moją karjerę. Wszystko mi jedno wiele lat będę siedział w więzieniu. Idzie mi tylko o moje dzieci. Znajdują się w najokropniejszej nędzy.

Zacząłem tłomaczyć Artonowi, iż może uratować siebie i dzieci jeżeli będzie szczery. Gdy wymieni winnych opinja publiczna okaże się względną dla niego i sędziowie przysięgli zmniejszą mu karę do granic możliwych. Wahał się długo, wreszcie prosił o czas do namysłu. W dwa dni później po krótkiej audjencji w sądzie przy Bow-Street, Arton zawezwał mnie przez dozorcę. Chciałem się już cofnąć od wszelkich pertraktacyj, po namyśle zmieniłem jednak zamiar i poszedłem. Zastałem w sali przyjęć Artona i jego adwokata Newtona.

— Racz pan powtórzyć wszystko, coś mówił, memu obrońcy — rzekł Arton.

— Przenigdy! — odpowiedziałem. — Nie życzę sobie, aby mnie indagował pański adwokat.

Pan Newton wmięszał się do rozmowy i zapytał, czy przez moich przyjaciół politycznych mogę pomódz Artonowi?

— Nic nie obiecuję, ani przyrzekam — odpowiedziałem. — Wspomniałem tylko o pieniądzach, które wręczyłbym synowi przy złożeniu dokumentów. Dodałem także, że przysięgli, widząc poprawę Artona, nie byliby bardzo surowi dla niego. Newtonowi zrobiłem uwagę, że broni swego klienta nie z filantropji, tylko za pieniądze.

— Prawda — rzekł.

— Otrzymałeś pan 25.000 franków. Wiem o tem z pewnego źródła. Gdybym chciał, mógłbym zrobić poszukiwania na poczcie i po bankach, a dowiedziałbym się, kto przysłał pieniądze.

— Napróżnobyś się pan silił — odparł Newton, śmiejąc się. — Gotówkę przyniesiono mi do domu.

Nic nie postanowiliśmy i udałem się do pobliskiej restauracji. W 20 minut później zjawia się dozorca więzienny i prosi, abym się zobaczył z Artonem. Zastałem go w celi.

— Skończmy raz — rzekłem. — Masz pan dokumenty, czy nie?

— Mam.

— Chcę jasnych i wierzytelnych dowodów.

— Będziesz je pan miał. Na 8 dni przed moim powrotem do Francji mój syn wyznaczy panu spotkanie za granicą i wręczy odnośne dokumenty, których spis prześlę mu do Paryża.

Wziął mój adres i rozstaliśmy się. Oczekiwałem w Paryżu tego spisu i na moje wielkie zdziwienie adwokat Newton nadużył mojej dobrej wiary, poprzekręcał fakta, wymyślił historję nieprawdopodobną i obałamucił opinję publiczną. Nigdy nie miałem żadnej misji rządowej i tylko działałem w interesie dziennika".

Z drugiej strony minister Ricard zaprzeczył z trybuny parlamentarnej całemu zajściu w Londynie.

Ogół jednakowoż inaczej się zapatruje na sprawę i pyta: z jakiego powodu urzędnik państwowy i przyjaciel ministra sprawiedliwości jedzie do Londynu i tam układa się z Artonem? Wątpić przecież należy, aby to czynił dla własnej przyjemności lub też w celu usłużenia prasie. Mimo zaprzeczeń Lefevra sprawa niejest dostatecznie wyjaśniona i zdaje się, nigdy nią nie będzie. Przynajmniej dotąd, dopóki teraźniejsze ministerjum znajdować się będzie u steru.

To pewnem jest także, że Bourgeois i Ricard nie przyczynili się do aresztowania Artona. Uczynił to na własną rękę prefekt policji, Lepine. Czuł, że będzie usunięty z urzędu i sprawił obydwom niespodziankę. W dniu 14 listopada dowiedział się o swojej dymisji, którą miał wkrótce ogłosić *Dziennik urzędowy*. Wieczorem tegoż samego dnia wyprawił cichaczem Cocheferta i dwóch ajentów. Ci, przy pomocy policji angielskiej, przytrzymali Artona, a prefekt policji, Lepine, poszedł do ministra i ostentacyjnie uwiadomił go o spełnionym akcie.

Obecnie szanse niewydania Artona znacznie się poprawiły. Cochefert zeznał, że panowie: Dupas i Royere nigdy nie byli w Wenecji i nie układali się z Artonem z polecenia ministra Ribota. Arton zaś ma przedstawić fotografje listów, depesz, rachunek hotelowy i wreszcie odbicie fotograficzne, przedstawiające rozmawiających: Artona, Dupasa i Royera. Obecnie na audjencji sądu kasacyjnego Cochefert będzie musiał stwierdzić wszystko przysięgą. Gdyby mu dowiedziono fałsz, może być skazany, według praw angielskich, na ciężkie roboty. Lefevre również musi być przesłuchany pod temi samemi warunkami co Cochefert. Jeżeli to nie nastąpi, Arton zostanie uwolniony.

Na zakończenie jeszcze jeden szczegół charakterystyczny. Artona zadenuncjował młody Francuz, urzędnik bankowy. Poznał on go na ulicy i przez dwa lata brał od niego pieniądze. Gdy Arton nic mu nie mógł już dawać, sprzedał go policji francuskiej za kilkaset franków. Młody Arton, po aresztowaniu ojca, pobiegł do mieszkania Francuza, chcąc się pomścić, ale ten nie był spragniony wizyty nieprzyjemnej i uciekł z Londynu.

O dymisji Lepina także nie ma co mówić. Oddał on wielką przysługę społeczeństwu wskutek zaaresztowania Artona, więc minister spraw wewnętrznych, Bourgeois, musi go utrzymać na dawnym urzędzie. *K. W.*

PODRÓŻ NA WSCHÓD

Józefa Rogosza.

(Ciąg dalszy).

Ilekroć ten do niej przemówi, spuszcza oczy na stół, jak 14-letnia pensjonarka, małe jej usteczka uśmiechają się tym uśmiechem dziwnym, który niby nic nie mówi, a jednak tak wiele obiecuje! jej rączka zaczyna bawić się końcem serwety, na twarzy, mimo pudru, pojawia się coś takiego, co do rumieńca ma wielkie podobieństwo... On dalej mówi, ona coraz bardziej się rumieni. — Ach! to będzie „kuchta" — w duchu sobie pomyślałem i takim ten piękny młodzieniec został do końca w mojem przekonaniu".

Wśród tego towarzystwa, złożonego z bardzo dobrych znajomych, bo nie tylko przy stole obok siebie siedzą, lecz także na wycieczkach razem się ich spotyka, widzę jeszcze jedną postać niewieścią. Jest to jakaś dama ani młoda, ani stara, ani ładna, ani brzydka, blada, rozgrymaszona (wygląda na bardzo bogatą), której wiecznie musi być zimno, skoro na dworze pokazuje się zawsze w paletocie, futerkiem obłożonym, tu zaś ma suknię ciepłą i szal na szyi, mimo iż termometr wsali wskazuje w wyż 20° Reaumura. Trudno się domyśleć, coby to była za jedna. Zna się równie dobrze z kucharzem jak i szansonistą, lecz nie musi być ani siostrą pierwszego, ani żoną drugiego, skoro obydwaj traktują ją etykietalnie. Kto wie, czy to nie jaka bezkrwista córa Albjonu, która na próbę puściła się z szansonistą w podróż do Konstantynopola, a jeśli nie zuudzi się przedwcześnie, połączy się z nim może węzłem nierozerwalnym. Lecz gdy to nastąpi, czy wesoły dziś szansonista nie spuści odrazu nosa na kwintę i miasto wesołych piosenek dzisiejszych, czy nie zanuci Tadeusza?

Po mojej prawej ręce, siedzą dwaj lekarze francuscy, których już widziałem na pokładzie „Cara" — przy nich zajęło miejsce trzech młodych Belgów, między którymi najsłuszniejszy przypominа postawą i zarostem księcia Albę. Czwarty ich towarzysz, nieco od nich starszy, należy już do naszych znajomych. Gdyśmy do sali wchodzili, szybko powstał, a zbliżywszy się do pana Spasowicza, przypomniał się jego pamięci. Okazało się, że był to jeden z wybitniejszych adwokatów belgijskich, który p. S. poznał w Brukselji przy otwarciu pałacu municypalnego, na którą to uroczystość, lat temu kilka, przybył tenże jako prezydent petersburskiej izby adwokatów.

Wzrok mój biegnie dalej wzdłuż stołu, mijając kilka twarzy bezmyślnych, z których prawie każda należy do innej narodowości, i zatrzymuje się dopiero na jakimś Chilijczyku, w którym nie wiem co bardziej podziwiać: fizjognomję piękną i wyrazistą, czy też olbrzymie guziki brylantowe u jego koszuli, które na stół snopy iskier rzucają, budząc tem zazdrość nie w jednem sercu... Przypatrywałem mu się uważnie, gdy wtem od końca stołu doleciały mnie słowa: — „Abscheuliches Bier!" — Spojrzałem na szary koniec. Obok damy dobrze zbudowanej, siedział jej mąż, jakiś graf pruski i wsparłszy się na łokciu, skarży się na piwo, które acz bardzo drogie na Wschodzie, nie jest jednak ani w połowie tak dobre, jak to, które on w swoim domu pije. Ruchy tego człowieka, mowa, wyglądanie, wszystko było prostackie. I ciekawym czemu Bismarck, gniewa się na Renana, że on szlachtę niemiecką nazwał grubijańską. Czy była ona może kiedy inną?

Objad, który nam podają, niczem nie różni się od tych, które jadaliśmy u braci Provenceaux lub u Sachera; co jednak w nim uderza to to, że choć mieszkamy na rozdziale dwóch wielkich mórz, nie dają nam nigdy owych wspaniałych ryb morskich, które w innych miastach portowych są ozdobą i głównym przysmakiem każdego stołu wykwintnego. Bosfor dostarcza przeważnie ryb drobnych i temi nas karmią. Ale czego mamy codzień pod dostatkiem, to ptactwa. Poczciwe przepiórki, chruściele, słowiki, szpaki i kiecie innych ptaków wędrownych, opuściwszy właśnie teraz nasze strony, przyciągnęły nad Bosfor, gdzie codzień ginie ich tysiące. Od rana do wieczora słychać strzały na brzegach rumelijskich, restauracje bowiem europejskie chętnie ptactwo kupują, a że Turkom, tak samo jak żydom i innym ludom w gorącym klimacie żyjącym, nie wolno jeść dziczyzny strzelanej, więc to, co gdzieindziej jest przysmakiem kosztownym, stało się tu strawą codzienną, której ani nikt nie pożąda, ani przepłaca. (C. d. n.)

FEJLETON

NADZWYCZAJNE PRZYGODY
PANA CHORĄŻYCA.

64 POWIEŚĆ ORYGINALNA

Leonarda Sowińskiego.

(Dokończenie).

Chorążyc, przystąpiwszy do żony, przytulił ją do piersi i zaczął uspakajać pełnemi miłości słowy. Trwało to kilka minut. Wtem jakiś zgiełk powstał na dole i wzmagając się coraz bardziej, przybrał wkońcu charakter niewątpliwej wrzawy bojowej. Piorunem rzucił się Chorążyc do drzwi i zbiegłszy ze wschodów, z przerażeniem ujrzał garstkę swoich w rozpaczliwej utarczce z tłumem opryszków rozwścieczonych żądzą krwi i szałem pijanym. U bramy także powstało zamięszanie, zapowiadające powtórny napad zbójców. Ażeby zrozumieć tę nową a niespodziewaną postać walki, musimy zwrócić się nieco wstecz w opowiadaniu naszem.

Nie próżne były obawy Czałego pod względem szpiegów, którzy poprzedzali kupę hajdamacką, zasięgając potrzebnych im wiadomości na miejscach, przeznaczonych na pastwę ognia i noża. Dzięki ich doniesieniom, Ryży Czort dowiedział się, że dwór buszowiecki nie jest tak dostępnym, wyjątkowo ze strony bramy wjazdowej, ale że może być znienacka napadniętym od ogrodu, albowiem rzeczka, która go opływała, była przerznięta przez szereg głazów, już to sterczących ponad wodą, już to ukrytych pod jej powierzchnią. Nie wszyscy nawet włościanie buszowieccy wiedzieli o tem, ale na nieszczęście wiedzieli najniepoczciwsi z nich, psotnicy i hultaje, którzy nieraz tą drogą zakradali się do sadu dworskiego w celu plądrowania owoców. Przez jednego ze szpiegów, prawdopodobnie ślepca owego, który Czałemu wydał się mocno podejrzanym, Ryży posiadał tę tajemnicę i postanowił skorzystać z niej.

Przede wsią podzielił on bandę swą na dwie części: jednej uderzyć kazał na most i bramę, z drugą zaś, złożoną z najzagorzalszych łotrów, osłonięty ogrodami kmieciemi, udał się na wskazane sobie przez przewodnika miejsce i przebywszy je z całym oddziałem, nagle zjawił się, jak istny czartów watażka, przed garstką broniących baszty.

Opór był nadaremny. Zaskoczeni nagle parobcy i kozacy, napróżno razili tłuszczę z kilku strzelb, kaleczyli kosami i płatali łby toporami, na próżno Chorążyc, który nadbiegł w najkrytyczniejszej chwili, wyprawił kilku najzażartszych na tamten świat za pomocą morderczego garłacza swego i doświadczonej pod Wiedniem jeszcze szablicy... potrzeba było cofać się do wnętrza baszty, która skuteczniejszą obiecywała ochronę.

Lecz było to tylko chwilowe ocalenie przed nieuchronną a szybko zbliżającą się zgubą. Grube, dębowe, nabijane gwoździami drzwi mogły być wysadzone, lub podpalone; kilkanaście trupów, położonych ze strzelnic, nie przeszkodzi stu żywym wedrzeć się do środka i sprawić rzeź, której, jak wilki wściekłe, byli spragnieni.

Co tu robić?!...

Od bramy ciągle dolatywały strzały i krzyki, tryumf raczej, niż rozpacz rozbójników wróżące.

Dom mieszkalny, dotychczas gniazdo szczęścia cichego, stał w płomieniach, oświecających jaskrawo tę straszną scenę.

— Semenie! Idź na górę do pań — odezwał się Chorążyc — łotry drabiny mieć mogą, a okno na ogród nie jest strzelnicą, ale zwyczajnem oknem. Weź ze sobą Dytra i Pawła z garłaczami.

Doniosłość tego rozkazu dobrze zrozumiał Semen i dlatego nie zwlekał z wykonaniem jego. I przybył w samą porę. Zaledwie wbiegł na drugie piętro, doleciał go brzęk szkła w pokoju przeznaczonem na sypialnię dzieci i pań. Wpadł tam, jak piorun, usuwając z progu przerażone kobiety i w wyłamanym oknie ujrzał straszydło jakieś rude z ogromnym nożem w ręku podobniejsze do szatana, niż do człowieka. Chwila jedna... padł strzał i straszliwe widmo zniknęło.

Z zewnątrz nie ustawały grzmieć wystrzały którym towarzyszyło wycie tłuszczy.

Odpowiadano im ze strzelnic, ale rzadko, chociaż skutecznie.

Nagle wszystko umilkło, ale na chwilę tylko. W głębi ogrodu rozległ się zbiorowy grzmot kilkudziesięciu rusznic i zaraz potem donośny okrzyk:

— Naprzód wiara! Bij, rąb psubratów.

Do uszu oblężonych doszedł tętent tłumnej ucieczki z przerażającym wtórem przekleństw i jęków rozpaczliwych. Jednocześnie prawie u drzwi skarbczyka zagrzmiał głos Podczaszyca:

— Odsiecz!..... Ocaleni jesteśmy!..... Śmierć zbójcom!

Chorążyc wypadł z baszty ze szczupłym oddziałem swoim i w połączeniu z żołnierzami hojnie oblał krwią hajdamacką zgliszcza domu swojego.

Była to chorągiew petyhorskich kozaków, napotkana przez zbiegów buszowieckich na drodze do Bracławia i skierowana przez nich tam, gdzie najwięcej potrzebną była.

— Co z kobietami się dzieje? — zapytał pan Antoni Semena, który się znalazł przy boku jego.

— Przybyłem w sam czas — odrzekł Poleszuk — ażeby z okna wyłamanego garścią siekańców strącić zbója, który się wdzierał do dziecinnego pokoju. Alеż to on sam... proszę spojrzeć... Czy nie ta okropna twarz?

Przy świetle dogasającego pożaru obaj utkwili wzrok w ohydnej twarzy zabitego. Chorążyc cofnął się nagle.

— Wszak to Mekita — zawołał z przerażeniem i wstrętem — nie poznajesz go?

— A prawda — odrzekł Poleszuk. — Otrzymał to, na co zasłużył..... szkoda, że nie dawniej...

Było to ostatnie, najstraszniejsze widmo z wygnańczej doli Chorążyca.

Od opowiedzianych w poprzedzającym ustępie zdarzeń upłynęło lat przeszło trzydzieści. Przenieśmy się wyobraźnią w pierwsze lata bieżącego stulecia. Dwór buszowiecki wygląda tak samo, jak przed pół wiekiem. Zdawałoby się, że staruszek zmartwychwstał, jak Feniks z popiołów, ale odmłodzony, o dzielniejszej postawie i obliczu weselszem. Zaludniają go dziś przeważnie kobiety i dzieci. Obydwie synowe pani Karolowej mieszkają przy matce, pielęgnując dzieci, z których najstarsza nie dorosła jeszcze do lat piętnastu. Córka jej wyszła za mąż, ale zaledwie dwa razy na rok przyjeżdża z dalekiego Wołynia do matki, ażeby ucieszyć ją widokiem innej gromadki wnucząt. Pani Antoniowa również trzyma się gniazda rodzinnego, mając przy sobie dwie synowe i czterech wnuków. Chłopcy jej razem z bratem stryjecznym powędrowali za Alpy i dzielą z nim zarówno niebezpieczeństwa, jak i zaszczyty.

A pan Antoni?... Niedawno jeszcze żyli ludzie, którzy pamiętali go, starca siedmdziesięcioletniego, jak uwijał się konno po łanach buszowieckich z hufcem jazdy młodziutkiej, wprawiając ją do ćwiczeń wojskowych. Dopomagali mu w tych trudach i w dozorze nad armją niedorosłą dwaj wierni rześcy, choć starzy, z których jeden nosił imię Semena, drugiego zaś Czałym zwano. Starzec cieszy się swoimi bohaterami „in spe" i kocha ich bez pamięci. Wszyscy znajomi, a miał ich niemało, poważali go nad wyraz wszelki i z upodobaniem słuchali opowiadań jego o dawnych czasach.

— Takim to epilogiem, najściślej zgodnym z prawdą historyczną, wieńczymy „nadzwyczajne przygody Chorążyca Sielawy".

KONIEC.

KRONIKA.

Kraków, 13 grudnia.

Kalendarz kościelny. Dziś, w piątek, post, św. Łucji i Otylji panien męczenniczek i Eugenjusza męczennika. Jutro Nikazego biskupa męczennika i Spiridjona, pojutrze Irenjusza męczennika i Fortunata.

Dziś w kościele OO. Reformatów uroczysta wotywa o godzinie 9 przed cudownym P. Jezusem, na pamiątkę ustania morowego powietrza w 1707 roku.

Kalendarz myśliwski. W grudniu wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), zające, borsuki, lisy, jarząbki, słomki, cietrzewie i głuszce, bażanty, kuropatwy, dropie, pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozy, koźlęta i szpiczaki, przepiórki, dzikie gołębie, oraz kury, głuszce i cietrzewie.

Kalendarz rybacki. W grudniu wolno łowić: bolenie, lipienie (głowawice), świnki, wyrozuby, czopy, sandacze, brzanki, brzany i cyrty; leszcze, węgorze, czeczugi, klonki, jazie i szczupaki. Ochraniać należy łososia, pstrąga oraz raka tak samca jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godz. 7 minut 31, zachód przypada o godzinie 3 minut 36; długość dnia godzin 8 minut 5

Temperatura rano stopni 1 zimna.

Dnia 15 bm. wyjdzie okazowy numer *Głosu Narodu* w 20.000 egzemplarzy i otrzymają go w całej Galicji wszystkie te osoby, które zajmują się sprawami publicznemi. Ogłoszenia (inseraty) do tego numeru przyjmuje już dziś Administracja naszego pisma, a ponieważ ilość stronic na ogłoszenia przeznaczona jest nie wielka (będzie ich razem tylko 5), przeto uprzedzamy o tem panów przemysłowców i kupców, by nie zgłosili się za późno.

Administracja „Działu Inseratowego“ naszego pisma przyjmować będzie od N. Roku 1896 od naszych Prenumeratorów **bezpłatnie** wszelkie ogłoszenia, dotyczące sprzedaży, kupna, zamiany i parcelacji dóbr ziemskich, oraz sprzedaży i kupna realności miejskich, jak niemniej wynajmu wszelkich mieszkań.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

W kościele św. Barbary odbędzie się w niedzielę dnia 15 bm. o godzinie wpół do 11 nabożeństwo dla członków Stowarzyszenia młodzieży handlowej. Wieczorem w lokalu Stowarzyszenia nastąpi przedstawienie amatorskie według podanego już przez nas programu.

Deputacja protestujących przeciw ostatnim wyborom do Sejmu przejeżdżała dziś rano przez Kraków. Na powitanie tej deputacji wyległa na dworzec cała tutejsza radykalno-ruska młodzież, z której na powitanie ks. kardynała wczoraj ani jeden się nie pokazał. O ile wczorajsza owacja odbyła się serdecznie i poważnie, o tyle dzisiejsza narobiła tyle hałasu, że aż budziła ze snu okolicznych mieszkańców. Rzecz działa się między 5 a 6 rano.

Trybunał sądu karnego w Krakowie, skazał w dniu wczorajszym Izaaka Breita za występek z § 469 u. k. (lekkomyślna kryda) na 3 miesiące ścisłego aresztu.

P. Ludwik Scholz, kilkonastoletni kierownik filji Banku austro-węgierskiego, opuszcza w tych dniach Kraków, udając się na takież same stanowisko do Lwowa. Na pożegnanie zacnego i tak dodatnio zapisanego w kołach tutejszych obywateli dyrektora banku, grono mieszkańców Krakowa urządza w sobotę ucztę pożegnalną w Grand hotelu o godzinie 8 wieczorem.

Tow. Ogrodnicze na walnem zebraniu dnia 11 b. m. powzięło kilka nowych uchwał nader zbawienne skutki obiecujących.

Projekt rozdawania dzieciom szkolnym po wsiach i miastach kwiatów w doniczkach, by te zachęcić do hodowli tychże i rozbudzać w młodem pokoleniu szlachetne uczucia, projekt dra Maleckiego przyjęto jednomyślnie i poruczono wydziałowi do opracowania. Następnie podano do wiadomości plan wystawy kwiatów wiosennych, który po zorganizowaniu komitetu wystawowego ogłoszonym zostanie. Sekcja pomologiczna ciągle jest bardzo czynna i ogarnia coraz większe koła publiczności.

„Z Sokoła“ Każdy z druhów posiadających mundur, pojmuje zapewne doniosłe znaczenie dobrego wyćwiczenia w mustrze przy publicznych występach sokolich. Tem bardziej potrzebne nam to wyćwiczenie wobec przyszłorocznego zlotu w Krakowie. Mustrę tę trzeba wyćwiczyć. W tym celu wyznaczono osobne, przystępne dla wszystkich godziny w poniedziałki, środy i piątki od 8—9 wieczorem. Wzywa się przeto wszystkich umundurowanych druhów, aby w swoim własnym i wspólsokolim interesie na te godziny jak najliczniej i najpilniej uczęszczali.

Naczelnik *Ruciński.*

W teatrze dziś, na przedstawieniu popularnem obok „Braci Lerche“ Asnyka, artyści powtórzą wesołą fraszkę Fredry wnuka „Stowarzyszenie kobiet wyższych“. Jutro ku pamięci zmarłego autora „Damy kameljowej“ odegrają artyści z panią Hoffmannową na czele „Pojęcia pani Abray“.

W „Pracy“ stowarzyszeniu katolickiej młodzieży rękodzielniczej, odbył się ubiegłej niedzieli wieczorek ku uczczeniu 65 rocznicy powstania Listopadowego. Wieczorek zagaił prezes Towarzystwa, ks. Tomasz Bukowski, słowem wstępnem, w którem zaznaczył, że miłość Ojczyzny w dzisiejszych czasach nie na czczej i krzykliwej demonstracji, lecz na pracy cichej, wytrwałej a skutecznej polegać powinna. Chór, z towarzyszeniem orkiestry, odśpiewał pieśni patrjotyczne, po których prof. dr Stanisław Kozłowski skreślił historję powstania Listopadowego. Burzą oklasków darzono 10-letnie panienki L. i K. za *duo* na cytrach, a deklamacja p. Biernackiego bardzo się podobała. Wielkiem powodzeniem cieszyło się przedstawienie sceniczne „Zbiega“, w którem amatorowie chlubnie wywiązali się ze swego zadania, a szczególniej panna Łowczyńska grą pełną uczucia, do łez słuchaczy wzruszyła. Wieczór zakończyły obrazy z żywych osób, układu p. Sitkowicza, a który otrzymał za nie zasłużone oklaski. Dochód czysty przeznaczono na pomnożenie funduszu przytuliska dla Weteranów z r. 1863/4. sala była przepełniona.

Trzeci wieczór muzyczny (historyczny), po święcony Józefowi Haydenowi, rozpoczął znowu prof. Domaniewski odczytem poglądowym i opisowym z życia genjalnego muzyka. Hayden urodzony w r. 1732 był najstarszym z 20 dzieci stelmacha. Do ósmego roku zostawał w miejscu rodzinnem, gdzie u nauczyciela miejscowego uczył się muzyki. Od roku 8 do 16 był śpiewakiem przy katedrze św. Szczepana w Wiedniu, gdzie znakomicie postępował w muzyce, ucząc się prawie samoistnie harmonji i kontrapunktu. Kiedy w czasie mutacji głosu nie mógł śpiewać, zmuszony był opuścić miejsce w chórze i odtąd utrzymywał się ze skromnych dochodów z lekcyj i choć nieraz żył o chłodzie i głodzie, był jednak szczęśliwym, jak król. Po napisaniu pierwszej symfonji D-dur w r. 1759, otrzymał przejściową posadę kapelmistrza u hr. Morzina i ożenił się z córką fryzjera, od którego doznawał pomocy. W roku 1860 objął posadę kapelmistrza u ks. Esterhazego z pensją 400 złr., gdzie przez 30 lat miał sposobność złożyć dowody swojego wszechstronnego talentu muzycznego. Książę bowiem miał własną operę, muzykę koncertową i kościelną, którą Hayden ogólnie kierował, przytem sam pisał nuty, wyuczał utwory, dyrygował, udzielał lekcyj i wreszcie stroił własny klawikord w orkiestrze. Po śmierci Esterhazego, Hayden zdecydował się wyjechać w świat, gdzie doznał gorącego przyjęcia, w skutek sławy, która go przez dzieła jego wyprzedziła. Z Wiednia udał się do Anglji i Szkocji, gdzie otrzymał tytuł doktora muzyki uniwersytetu oxfordskiego. Wreszcie wrócił na stałe do Wiednia. Utwory Haydena odznaczają się czystością i naturalnością uczucia, oraz łagodnością, która cechowała jego własne życie. Najsłynniejszemi jego dziełami są oratorja „Stworzenie świata“, „Cztery pory roku“ i „Siedm słów“. Ostatnią jego kompozycją był kwartet B-dur, poczem siły powoli poczęły go opuszczać, aż w r 1809 powszechnie kochany, uwielbiany, podziwiany, zmarł lekką śmiercią na łonie rodziny. Główna i niezaprzeczona sława jego polega na tem, że był twórcą symfonij i kwartetów nowego stylu. Hayden zostawił 118 symfonij, 83 kwartetów, 13 koncertów. 163 sztuk na baryton — ogółem przeszło 800 kompozycyj oryginalnych i 365 akompaniamentów do pieśni szkockich.

Po odczycie prof. Domaniewskiego, chór mięszany z towarzyszeniem orkiestry, odśpiewał „Kyrie“ z Mszy B-dur, a następnie „I pełną jest chwała“, wyjątek ze Stworzenia świata“. Zarówno jedno i drugie wypadło bardzo dobrze i chór wraz z dyrektorem zasługują na pełne uznanie. Panna Kiesler, o niewielkim, ale czystym mezzo-sopranowym głosie, odśpiewała wraz z chórem wyjątek z Oratorjum „Cztery pory roku“. Korzystnie także zarekomendował się młody pianista p. K. Krzyształowicz, odegraniem z pamięci „Warjacji“ F-mol i „Sonaty“ Es-dur. Prof. J. Marso ładnie odśpiewał „Arję“ ze „Stworzenia świata“. Wieczór zakończył się odegraniem „Symfonji oksfordskiej“ G-dur, za którą orkiestra zyskała ogólny poklask. Podczas koncertu, dyrektor p. Wiktor Barabasz otrzymał srebrny wieniec na aksamitnej poduszce, z napisem „Zasłużonemu dyrektorowi chór mięszany Towarzystwa muzycznego. Kraków, 11 grudnia 1895 r.“ Po koncercie odbył się komers.

Odczyt. W sobotę dnia 14 b. m. o godzinie 3 po południu, odbędzie się staraniem Stowarzyszenia nauczycielek w sali radnej Magistratu odczyt dla młodzieży p. Anieli Kopaczówny p. t.: „Dwie wilje“, (opowieść z czasów Stefana Czarnieckiego). Bilety są do nabycia w bibljotece Stowarzyszenia ul. św. Tomasza l. 8 I piętro od godziny 11—12 i od 4—6, a przed odczytem przy wejściu do sali.

Stowarzyszenie „Koleżeńskiego wsparcia i czytelnia w Krakowie, dla służby kolejowej“, odbędzie dnia 16 grudnia b. r. o godzinie 5 po południu w sali własnego lokalu nadzwyczajne walne zgromadzenie. O liczny udział członków uprasza się. Wstęp do sali dla niečłonków jedynie za okazaniem zaproszenia, które zarząd na żądanie wydaje. W razie nieprzyjścia do skutku, przeznacza się powtórne, na dzień 30 grudnia, na którym to dniu bez względu na liczbę członków, uchwała zapadnie § 16 statutu Stowarzyszenia“. Przewodniczący: *Florek*, gospodarz *Szymezek*, za sekretarza: *Kalvas*.

W Wadowicach, ku uczczeniu nieśmiertelnej pamięci Adama Mickiewicza, za staraniem wydziału „Czytelni“, odbędzie się w sobotę dnia 14 grudnia 1895 roku, w sali tamtejszego Sokoła uroczysty wieczór w połączeniu z odczytem prof. M. Frąckiewicza, oraz z współudziałem członków chóru akademickiego, tudzież prof. konserwatorjum p. Fr. Stingla wiolonczelisty. — Czysty dochód z wieczorku przeznaczony na miejscowe cele dobroczynne.

Na fundację im. Kościuszki złożono dotychczas w puszkach zostających pod kontrolą magistratu lwowskiego kwotę 1277 złr. 78 ct., którą ulokowano na książeczce Kasy oszczędności.

Z Limanowej piszą do nas: „W zarządzie Kółek rolniczych dla powiatu limanowskiego odbyły się dnia 7 bm. w myśl nowo wprowadzonego regulaminu, wybory do komitetu wykonawczego. Wynik ich jest następujący:

Prezes p. Jan Marszałkowicz, wiceprezes p. Kazimierz Rudnicki; członkowie komitetu: ks. Józef Boksa, p. Stanisław Oraczewski, p. Wincenty Potocki. Delegatem do Rady nadzorczej Związku handlowego Kółek rolniczych w Krakowie zamianowany pan Jan Marszałkowicz“.

Dobra budowa. We Lwowie, w Grand-hotelu, w droguerji p. Lityńskiego zerwały się gipsatury z sufitu w tym samym pokoju, w którym niedawno zawalił się był sufit i spadły wraz z zgniłemi belkami do wnętrza sklepu.

Ajenta emigracyjnego, niejakiego Kowalskiego, aresztowała żandarmerja w Monasterzyskach. Znaleziono przy nim znaczną kwotę pieniężną, którą wyłudził od włościan na poczet kart okrętowych.

Nieszczęście w kopalni. Dnia 29 listopada 1895 r. wskutek poparzenia odniosło 6 robotników ciężkie uszkodzenia cielesne w kopalni w Jaworznie. Pomimo dzielnego ratunku, którym przodował osobiście zarządca kopalń, p. Hugo Kowarzyk, zmarł niestety już jeden młodzieniec, imieniem Adolf Olesik, co do reszty, jest nadzieja utrzymania ich przy życiu. Śledztwo, mające wykryć przyczynę nieszczęścia, władze natychmiast rozpoczęły.

Z Zakopanego otrzymaliśmy list następujący: „Przybywszy niedawno do Davos'u, znanej stacji klimatycznej, dowiedziałem się z oburzeniem, że urzędowa statystyka w tem uzdrowisku mieni Polaków Moskalami. Gdyby podawano gości tylko podług państw, z których pochodzą, nic zarzucićby nie można temu postępowaniu.

Kiedy jednak spisuje się narodowości (Nationalität) jest krzywdą, niegodną ziemi szwajcarskiej, mianowanie nas Moskalami. A trzeba dodać, że Polaków stosunkowo do innych narodowości, przebywa w Davos'ie zawsze sporo. Większość ich pochodzi z zaboru rosyjskiego, lecz wielu też bywa z innych zaborów. Wszystkich gości z Rosji zaliczają do narodowości rosyjskiej, jednak przeciętnie na 30 takich Moskali przypada 29 Polaków, a 1

Rosjanin. W roku ubiegłym było takich Moskali 271 w Davos'ie, wiec z tego około 250 Polaków z zaboru rosyjskiego. Jeżeli statystyka urzędowa dawniej nie odróżniała Francuzów i Belgijczyków, co już obecnie czyni, mamy chyba większe prawo wymagać, aby naszą narodowość szanowano. Pomijając już pogwałcenie prawdy, poniżenie godności narodowej, jeden wzgląd ważny zmusza do upomnienia się o nasze prawa. Mianowicie zagranica w swej nieświadomości zawstydzającej uważa nas i Moskali za nadzwyczaj zbliżone narodowości, a język prawie za ten sam i z tego powodu ani nie może zrozumieć całego ogromu krzywd odbierania nam prawa używania mowy własnej w szkole i urzędzie. Mnóstwo ludzi z całej Europy zjeżdżając do Davos'u, ma tam sposobność usłyszenia o naszej narodowości i jeszcze utwierdza się pomimo woli w błędzie, że Polacy a Moskale, to bardzo bliscy, bo nawet nie upominają się o spisywanie ich osobno.

Równocześnie poczyniłem kroki w samem Davos'ie, aby zarząd uzdrowiska uwzględnił nasze słuszne żądania, a o wyniku podam wiadomość w dziennikach. Tutaj idzie mi o to, aby Polacy, u-cając się do Davos'u, zwrócili uwagę na pomijanie naszej narodowości i sami upominali się o swą godność, bo od tego zależy dopilnowanie praw naszych. I już nie tylko z zaboru rosyjskiego, ale z innych zaborów niech piszą wyraźnie w uwadze przy meldowaniu się: „Polak„.

Dr Stanisław Eljasz-Radzikowski,
lekarz stacji klimatycznej w Zakopanem.

W gorączkowem usposobieniu znalazło się, jak stamtąd donoszą, w niedzielę całe Monte Carlo. Dwóch członków londyńskiej giełdy papierów: Frank Gardner i Woolf Joel, (żyd) założyli się o 100 funtów szterlingów, kto potrafi szybciej przemaszerować przestrzeń z La Turbie do Nicei. Do zakładu przywiązany był warunek, iż wygrywający bezzwłocznie powinien postawić całe 2500 fr. na kolor czerwony przy rulecie. Joel, który przybył o 7 minut wcześniej do Nicei, pojechał natychmiast do Monte Carlo, postawił na czerwone, wygrał 12 stawek raz po razie, powstał po półgodzinnej grze mając 580.000 franków. Bezwłocznie opuścił Monte Carlo i Włochy, udając się na Paryż do Londynu. — Tak szczęśliwym może być tylko żyd!

Na przyszłoroczną Wystawę węgierską wysyła cesarz niemiecki kilka bardzo cennych zabytków historycznych, pochodzących z Węgier, a znajdujących się obecnie w arsenale królewskim w Berlinie. Najcenniejszym zabytkiem jest, jak stwierdza *Berliner Tagebl.*, szabla, używana przez króla polskiego Stefana Batorego. Rękojeść i kosz tej prześlicznej szabli są z czystego srebra a zdobne są w piękne ornamentacye. Na złotem cyzelowanej klindze znajduje się artystycznie wykonany portret króla, pod nim następujący napis: „Stephanus Batbory, Rex Poloniae. 1579.

Największe lasy na świecie. Ostatni zeszyt *Revue Horticols* daje ciekawe szczegóły o największych lasach na kuli ziemskiej. Do olbrzymów należy przedewszystkiem Las Dziewiczy w Ameryce Północnej w prowincjach Quebec i d'Ontari, na północy rzeki św. Wawrzyńca. Las ten rozciąga się dalej w kierunku północnym do rzeki Hudson, a stąd aż do Labradoru. Długość jego wynosi 3750 kilometrów, szerokość 1600 kilometrów. W Ameryce Południowej są niezmierzone jeszcze lasy w dolinie Amazonek i na północno-zachodniej Brazylji; mają one 3300 kilometrów długości i 2000 szerokości. Eksploatorowie Afryki środkowej wspominają, że w dolinie Konga do źródeł Nilu i do Zambezy rozciąga się olbrzymi las, którego długości nie zdołano jeszcze zmierzyć, szerokość zaś jego wynosi 4800 kilometrów.

Z zabobonów sycylijskich. Nad wieczorem — opowiada jeden z podróżników po Sycylji — poszedłem z moim przewodnikiem na puste urwisko, skąd roztaczał się widok na miasto. Sirocco nie wiał już od południa, mgła zaś przerzedzała się powoli. Poszarpane strzępy mgły unosiły się jeszcze gdzieniegdzie pomiędzy pagórkami lub spływały falisto w doliny, ukazując czasami oczom naszym zielone przestrzenie pól i lasów.

— *Pi l'arma d'i mé muorti!* — zawołał nagle mój towarzysz głosem przez bojaźń stłumionym — oto *gittaduru!*

Przed nami stał człowiek, raczej cień człowieka. Młody Sycylijczyk cofnął się o kilka kroków. Mieliśmy przed sobą *jettatore* (człowieka, rzucającego urok), człowieka, który ma władzę potężną, częstokroć bezwiedną, sprowadzania największych nieszczęść na głowę tego, kogo spotka na drodze, na całe nawet rodziny. Jest to przesąd, mający bardzo ważne znaczenie w codziennych stosunkach sycylijskich. Spojrzałem nieznajomemu prosto w oczy, dziwnie przenikliwe, rzec można, oświecające całe oblicze. Uczułem nieokreśloną, niepohamowaną trwogę. Jettatore popatrzył na mnie przez chwilę, poczem odszedł powoli i zniknął w wąskim przesmyku.

Towarzysz mój drżał cały. Widział, że fatalne oko spoczywało na mnie przez czas dłuższy, widział nadto, żem zaniedbał ostrożności dotknięcia ręką przedmiotu, mającego własność urok odwracać. Uśmiechnąłem się, widząc to przerażenie.

— Bez wątpienia — rzekłem — oczy tego człowieka są niezwykłe i oblicze niezbyt sympatyczne. Naprzód wziąłem go za kobietę, a wschodzący księżyc po przez mgłę nadawał jego rysom cechy tajemniczości. Ale to nie jego wina. Gdyby miał władzę, którą mu przypisujecie, robiłby majątek, a tymczasem wygląda na nędzarza.

Sycylijczyk potrząsał głową przecząco:

— *Signore! Signore!* — tłomaczył mi — nie znasz, co to *il jettatore.* Nikt z nas nie myli się pod tym względem. *Jettatore* może wyglądać najrozmaiciej: jedni są szczupli, z długą szyją, nosem haczykowatym, inni znów mieć mogą oblicze okrągłe. Cerę mają zazwyczaj bladą i białą, niekiedy jednak śniadą. Charakterystyczną zaś cechą wszystkich jest wzrok złowrogi i przeszywający. Władza fatalna nie opuszcza ich nigdy, zwłaszcza zaś, gdy gwiazdy spadają na niebie, gdy *sirocco* wieje w sposób odrębny, dobrze nam wszystkim znany. Widziałeś pan dzisiejszy księżyc, otoczony mgłami? Władza tego człowieka jest dziś silniejszą, niż kiedykolwiek.

Powoli wróciliśmy do miasta, gdzie na placu głównym spotkaliśmy kilka osób, które wczoraj towarzyszyły nam w wycieczce do *Castello.* Towarzysz mój opowiedział im nasze spotkanie i wspomniał o moim niedowiarstwie.

— Jesteś pan w błędzie! — zawołał jeden z uczestników rozmowy, człowiek inteligentny — na każdym kroku mamy dowody władzy tych ludzi. Jeden *jettatore* ma oczy tak fatalne, iż nigdy nie spogląda w zwierciadło, aby na samego siebie nie sprowadzić skutków uroku; zamyka oczy przechodząc przez strumień, aby nie ujrzeć siebie w wodzie strumienia. Ale fatalność ciąży na *jettatore*, jak jego władza ciąży na nas. Pewnego razu *jettatore*, przechodząc przez *Corso Garibaldi*, zapomniał się na chwilę, rzucił okiem w szybę lustrzaną magazynu i — padł, jak piorunem rażony. Było to w roku 1883. Fakt nie ulega wątpliwości.

(Dok. nast.)

Osobliwa para. Z Dublina donoszą, iż wielkiego hałasu — i większego jeszcze śmiechu — narobiła tam zabawna historja miłosna. Bohater jej nazywa się Goldberg, żyd i jest synem piekarza, bohaterka zwie się Bessie Schleinder, żydówka, a jej ojciec ma sklep z lalkami. Poznali się, pokochali i nabrali przekonania, iż żyć bez siebie nie mogą. Zmówili się tedy i podążyli do urzędu stanu cywilnego, aby się dozgonnym węzłem połączyć. Ale tam spotkało ich rozczarowanie. Z przedstawionych bowiem legitymacyj okazało się, iż Mr. Goldberg liczy 12 lat a piękna Bessie skończyła 25-tą wiosnę. Pomimo tak „niewielkiej“ różnicy wieku, urzędnik oddalił ich z kwitkiem i zawiadomił rodziców, którzy poczęli strzedz ich pilnie. Ale „prawdziwa“ miłość nie zna przeszkód. Kochankowie zmylili czujność i złączywszy swe manatki, uciekli w świat z sumą 15-tu funtów (180 złr.) Niedaleko zajadą!

Mianowania. Profesor Romstorfer mianowany dyrektorem państwowej szkoły przemysłowej w Czerniowcach. Inspektor szkolny okręgowy Emiljan Popowicz mianowany profesorem w seminarjum nauczycielskiem w Czerniowcach.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł komisarzy powiatowych: Mieczysława Strzelbickiego z Dobromila do Białej, Wacława Seńkowskiego z Husiatyna do Dobromila, Władysława Gawińskiego z Turki do Doliny, dra Bogusława Ambroziewicza z Podhajec do Husiatyna, dra Adama hr. Tarnowskiego z Kolbuszowej do Krakowa; koncepistów namiestnictwa: Stanisława Tebinkę z Doliny do Przemyśla, Zenona Głażewskiego ze Staregomiasta do Podhajec, Alfreda Łęczyńskiego z Bochni do Kolbuszowej, i praktykantów konceptowych namiestnictwa: Bronisława Wiśniewskiego ze Skałatu do Starego miasta, Józefa Zbyszewskiego z Tarnobrzega do Dąbrowej, Michała Wierzchowskiego z Żydaczowa do Turki, Stanisława Krasińskiego z Mielca do Gorlic, dra Witolda Sienkiewicza z Gorlic do Jasła i Tadeusza Hordyńskiego z Doliny do Bochni.

Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu z d. 9 grudnia b. r.: 1) zatwierdzić wybór Józefa Wójcika na zastępcę przewodniczącego Rady szkolnej okręg. w Jarosławiu i wybór Jana Mirkowskiego na reprezentanta zawodu naucz. do Rady szkolnej okręg. w Rawie; 2) zamianować ks. Michała Jackowskiego zastępcą nauczyciela religji w gimnazjum akademickiem we Lwowie; 3) ustanowić posadę nauczyciela religji rz. kat. w 5-cioklasowej szkole mieszanej w Dobczycach od 1 lutego 1896; 4) zorganizować trzecią szkołę ludową 1-klasową w Żółtańcach od 1 lutego 1896.

Cholera w kraju. Dnia 10 b. m. razem pozostało w leczeniu z dni poprzednich 5 osób, zachorowała 1 osoba, wyzdrowiały 2 osoby, umarła 1 osoba, pozostaje w leczeniu 3 osoby.

Nekrologja. Wczoraj zmarła po krótkiej chorobie Konstancja Szańkowska, córka Henryka, b. obywatela ziemskiego i Teodory z Wężyków Szańkowskich. Wyprowadzenie zwłok wprost na cmentarz, nastąpi z ul. Brackiej, w sobotę 14 grudnia, o godz. 3 po południu.

Anna z Poniedziałków Krulikowska, lat 69, zmarła w Krakowie 11 b. m.

Pies duży, czerwony, legawy, z marką 901, przybłąkał się do p. Adama Janickiego przy ul. Krowoderskiej l. 134.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* Liczniej było wczoraj w krakowskiem teatrze. Dawano trzy sztuki: „Pana Geldhaba“ (Fredry ojca), „Poznaj nim pokochasz“ (Fredry syna) i nowość „Stowarzyszenie wyższych kobiet“ (Fredry wnuka). Trzy pokolenia zatem złożyły się na wczorajsze przedstawienie. Nie chcemy rozstrzygać, czy na tem zestawieniu dobrze wyszli syn i wnuk, zanotujemy tylko, że na starym „Geldhabie“ bawiono się przewybornie, bluetka „Poznaj nim pokochasz“ nie przeszła bez wrażenia, dzięki przewybornej grze p. Sobiesława i pani Siennickiej, wreszcie dość szorstka w konceptach komedyjka „Stowarzyszenie wyższych kobiet“ bawiła mniej wybredną publiczność. Pomysł „Stowarzyszenia“ przypomina „Gwałtu co się dzieje“ (Fredry ojca) a „Wielkie bractwo“ (Fredry syna). I tu i tam idzie o to, że panie chcą rządzić światem a nie chcą wychodzić za mąż. Koniec łatwy do przewidzenia. Sztuczne ambicje zawziętych pań topnieją jak wosk wobec klęczącego u ich stóp mężczyzny. Nowszą i barwniejszą jest charakterystyka dwóch pań-doktorów. Pewne zacięcie satyryczne, z jakiem autor naszkicował te postacie, pozwala cokolwiek jaśniej patrzeć na przyszłość komedjopisarską wnuka znakomitego dziada. Krotochwilę odegrano z życiem i starannie.

* P. Edmund Patzke, kapelmistrz 100 pułku opuszcza nasze miasto, przenosząc się do Kromieryzna. Z wyjazdem p. Patzkego traci zdolnego dyrygenta nietylko orkiestra pułkowa, ale i operetka p. Myszkowskiego, której poziom pod jego kierownictwem podniósł się znacznie.

* Dyrekcja ulubionej „Wenecji“ w Wiedniu ogłasza konkurs na napisanie jednoaktowej operetki, którą w zakładzie tym w przyszłem lecie zamierza przedstawić. Ustanowione zostały w tym celu 4 nagrody od złr. 1500 do złr. 250, prócz tego złr. 500 za libretto.

* W Rzeszowie odbył się temi dniami wieczór muzyczny, staraniem tamtejszych towarzystw: muzycznego i kasynowego. Powiódł się świetnie. Palmę pierwszeństwa zdobyła sobie panna Szukiewiczówna (krakowianka), za wyborną grę na fortepianie. Miejscowy organ wyraża się o grze panny Szukiewiczówny z pełnem uznaniem.

Repertoar teatru miejskiego. W piątek, d. 13 bm. „Bracia Lerche“ komedja w 3 aktach Adama Asnyka (przedstawienie popularne). W sobotę 14 bm. „Pojęcia pani Aubray“ komedja w 4 aktach Al. Dumasa (występ p. Antoniny Hoffmann). W niedzielę, 15 bm. „Kaśka Karjatyda“ melodramat w 6 odsłonach Gabrjeli Zapolskiej z panią Senowską w roli tytułowej.

HUMOR.

Kucharka, którą szewczyk mimowoli potrącił:
— Ośle, ty nie możesz uważać!
— Co też sobie wmawia ta głupia gęś! To, co panna w tydzień nagotuje, to ja w godzinę potrafię zjeść.

— Janie, zkądże się to wzięło, że tak ciągle pijecie?
— Proszę pani, to wina matki, zapomniała w swoim czasie mnie jako niemowlę odłączyć.

— Mój tomik poezji lirycznych gotów, idzie już tylko o stosowny tytuł.
— Nazwij je „Pigułki na sen“.

— Patrz! jak ci się podoba ta kobieca główka?
— Fe, obrzydliwa twarz, prawdziwy kawał mięsa.
— To portret mej żony.
— Ale cóż znowu, przecież znam twoją żonę! Cóż to za pacykarz z tak przyjemnych rysów nababrał taką brzydką kopję?
— To malowała moja córka.

Na egzaminie lekarskim.

— Jeżeli kto wskutek wybuchu gazów wyrzucony zostaje w powietrze, co w takim razie należy uczynić?

— Poczekać spokojnie, aż powróci na ziemię i wówczas zobaczyć co mu brakuje.

— Proszę o błękitny krawat, stosowny do koloru moich oczu.

— Żałuję, w tej chwili nie ma. Ale może czerwony, stosowny do nosa pańskiego.

Do dzisiejszego numeru dołączamy nadzwyczajny dodatek powieściowy, arkusik 19 z powieścią „Mała księżniczka“.

Miljonowy gulden.

Wieliczka d. 12 grudnia.

Niezwykłą uroczystość obchodziła wczoraj Rada powiatowa wielicka, a względnie powiatowa Kasa oszczędności. W dziale wkładek przekroczono sumę miljona guldenów. Dyrekcja pragnąc upamiętnić przekroczenie pierwszego miljona, zaoszczędzonego przez powiat, zaprosiła na dzień wczorajszy liczniejsze grono osób i gościnnie ich podejmowała. Uroczystość rozpoczęła się w kościele Farnym o godz. 11-ej przed połud., gdzie ks. Maciejowski w asystencji kleru odprawił mszę dziękczynną. Po nabożeństwie zebrali się wszyscy w czyściutkiej salce posiedzeń Rady powiatowej, aby tam wysłuchać wstępnych przemówień członków dyrekcji i aby zapoznać się bliżej z obchodem uroczystym „miljonowego guldena“.

Mała salka była szczelnie zapełniona; wśród obecnych zauważyliśmy pp. Bereźnickiego, Gołąba, Ślęka, Szolca z Krakowa, pp. Adamskiego, Kleina z Podgórza, dalej kilkunastu reprezentantów gmin okolicznych.

Wstępne słowo wypowiedział przewodniczący dyrekcji, poseł na Sejm, p. Karol Czecz de Lindenwald. W zagajeniu poduiósł mowca chwalebny rozwój zmysłu oszczędnościowego u ludności olskiej, zaznaczył zarazem, że uroczystość „miljonowego guldena“ nie jest bynajmniej hołdem dla złotego cielca“, lecz oklaskiem dla rozwoju ekonomicznego powiatu wielickiego.

Miljon guldenów zaoszczędzonych na czarną godzinę przez jeden powiat, w stosunkowo w krótkim czasie, bo w 16 latach, to objaw godzien zaznaczenia i radości.

Prezes Rady powiatowej, marszałek p. Stanisław Larysz Niedzielski, powitał serdecznie zebranych i dziękował, że na uroczystość przybyć raczyli. Następnie odczytał powinszowania i życzenia ks. namiestnika Sanguszki i marszałka krajowego Stanisława hr. Badeniego, którzy z powodu zajęć urzędowych przybyć na obchód nie mogli.

„Pierwszy miljon najtrudniejszy“ — oto treść na której oparł dalsze swe przemówienie marszałek.

Trzeci z kolei zabrał głos dyrektor-referent Kasy powiatowej p. Florjan Nowacki. Ze sprawozdania p. referenta przytoczymy ważniejsze zdania i cyfry.

Na początku roku 1878 wydział rady powiatowej wielickiej pod przewodnictwem śp. Erezma Niedzielskiego, ówczesnego prezesa Rady powiatowej, uchwalił wniosek p. Marjana Dydyńskiego, projektujący założenie kasy oszczędności w Wieliczce. Namiestnictwo statut zatwierdziło reskryptem z dnia 25 grudnia 1878 r. Wydział powiatowy przystąpił w r. 1879 do wyboru pierwszej dyrekcji.

Z końcem roku 1879 było saldo wkładek 24.720 zł., z końcem 1880 r. wkładki wynosiły 106.112 zł., z końcem następnego 153.775 zł. W roku 1882 było 196.678 zł. W roku następnym wynosiły oszczędności 235.844 zł. W r. 1884 było 286.433 zł. W 1885 wzrosła suma do wysokości 302.128. W następnym 329.753 zł. Rok 1887 zaznacza w kasie oszczędności ubytek wkładek na kwotę 8.035 zł., dlatego z końcem roku wynosiły 321.717 zł. Z końcem r. 1888 wzrosły wkładki do sumy 330.169 zł. Znaczny wzrost zaznacza się z końcem roku 1889, oszczędności wynosiły 398.444 zł. Rok 1890 zamknięto summą 478.836 zł. W roku 1891 było 545.391 zł. Z końcem r. 1892 wkładki wynosiły 610.521 zł. W r. 1893 było 689.966 zł. Największym wzrostem zaznacza się rok 1894, bo kwotą 208.247 zł., z końcem tego roku wynosiły oszczędności 898.213 złr. Pod koniec października 1895 r. wynosiło saldo wkładek 103.648 złr., przeto ogólny stan oszczędności pod koniec października r. b. wynosił:

1,001.862 złr.

Ogólny ruch w dziale oszczędnościowym za cały czas trwania wykazuje: 3,087.731 złr., a w rozchodzie 2,320.056.

Po przedłożeniu sprawozdania przez dyrektora-referenta, marszałek Rady powiatowej p. Larysz Niedzielski zaprosił zebranych na wspólne śniadanie do sali teatralnej.

W artystycznie udekorowanej sali (dzieło inżyniera Koszki) zasiadło do wspólnego stołu do 100 osób.

Długi szereg toastów rozpoczął prezes, p. Larysz-Niedzielski, wznosząc toast na cześć cesarza. Okrzyk trzykrotnie powtórzono. Wielicka salinarna orkiestra, mówiąc nawiasem, doskonale skompletowana i zgrana, zaintonowała hymn austrjacki.

Dyrektor Kasy oszczędności, p. Ślęk, skreślił w swem toaście dzieje kas oszczędności w Europie. Pierwszą kasę, założoną w r. 1778 w Niemczech, drugą w r. 1787 w Bernie w Szwajcarji. Później zaprowadzono w Paryżu, Berlinie, Sztutgardzie. Założycielem pierwszej Kasy oszczędności w Wiedniu był ks. Weber. Obecnie mamy przeszło 440 kas oszczędności w Europie. Z tego na Galicję przypada 27, fundusz rezerwowy tych kas wynosi ogółem do 50 miljonów.

Dyrektor Ślęk zakończył przemówienie toastem na cześć Rady powiatowej i Kas oszczędności.

Następnie przemawiali pp.: poseł i dyrektor p. Czecz de Lindenwald, Adamski rejent z Podgórza, dyrektor Nowacki, reprezentant Banku krajowego p. Gołąb, burmistrz miasta i dyrektor p. Koch, p. Fink, buchalter Kasy p. Kąpit, marszałek Niedzielski, Ochoński wójt z Mietniowa, Józef Baran wójt z Zakliczyna (ten proponował, aby dyrekcja Rady powiatowej uświetniła dzień obchodu „miljonowego guldena“ zapomogą na Wawel).

Dalej zabrał głos ks. Zych z Dziekanowa (gromił lud za ostatnie wybory), burmistrz i dyr. pan Koch odczytał nadeszłe gratulacyjne telegramy. Zdążyliśmy zapisać nazwiska następujące: Bednarskiego z Podgórza, Gralewskiego Eugenjusza z Krakowa, ks. Twardowskiego (świeżo zamianowanego proboszcza w Wieliczce), Bromowicza i Gustawicza z Krakowa, Kurykowskiego (b. starosty wielickiego), Sędzimira, Teofila Broniewskiego, Halbińskiego. Szereg toastów zakończyli pp. Buliński, wójt ze Skotnik, Kleczkowski, Michalik, wójt z Bugaja (członek wydziału Rady powiatowej), wreszcie przewodniczący dyrekcji, p. Karol Czecz de Lindenwald, wypił toast „kochajmy się“. Orkiestra, która podczas objadu przygrywała, zaintonowała „Jeszcze nie zginęła“. Powstano z miejsc... Gdy dźwięki kapeli zamilkły, zaczęto się żegnać i dziękować gospodarzom za iście królewskie śniadanie.

Gdy wychodziliśmy ze sali teatralnej, było już ciemno. Zegar wskazywał godz. 5 popoł.

Do wiadomości ciekawych podajemy, że „miljonowego guldena“ złożył p. Bzowski z Drogini, obywatel ziemski.

OSTATNIA POCZTA.

Donoszą nam z kół parlamentarnych: „Pisaliście niedawno, że dobre chęci hr. Badeniego w sprawie podwyższenia pensyj urzędniczych mogą się łatwo rozbić o to samo, o co rozbiły się dotąd wszystkie najlepsze zamiary jego poprzedników. Obawa ta jest aż nadto usprawiedliwioną. Budżet nie zniesie tak łatwo tego ciężaru, rząd będzie musiał wystąpić z projektami nowych podatków. Wobec przeciążenia podatkowego ludności z jednej strony, a zajadłego oporu przemożnych kół żydowskich z drugiej, przeciwko wszelkim projektom opodatkowania różnych form spekulacyj pieniężnych, nie łatwo będzie wymusić na parlamencie potrzebne do tego środki. Dlatego też parlament patrzy dość sceptycznie na hojne obietnice hr. Badeniego. Sceptycyzm ten odbił się nawet w przemówieniu reprezentanta Koła polskiego, p. Milewskiego, który w sposób uderzająco chłodny mówił o sprawie podwyższenia pensyj urzędniczych. Ustęp ten wypadł nawet tak chłodno, że w Kole po...iem zapanowało przerażenie. Lękano się, że sfery urzędnicze mogą słusznie za złe Kołu polskiemu odporne stanowisko w obec tak piekącej jak ta kwestji i że *odium* za nowy zawód spadnie właśnie na posłów polskich. Zwołano zatem umyślne tajne posiedzenie Koła, na którem przemówienie dep. Milewskiego poddano surowej krytyce. Ostatecznie uchwalono, aby drugi mowca Koła polskiego hr. Dzieduszycki wstawił do swojej mowy ustęp, któryby naprawił złe wrażenie, jakie wywołały wywody posła Milewskiego“.

Neues Wiener Tagblatt dowiaduje się, że w razie ponownego wyboru Luegera na burmistrza miasta Wiednia, postanowionem jest ze strony rządu dalsze rozwiązanie Rady gminnej i przedłożenie Sejmowi zmiany statutu miasta Wiednia, według którego burmistrz miałby być mianowanym przez rząd.

Socjaliści niemieccy wnieśli w parlamencie cały szereg projektów obejmujących: zniesienie paragrafów kodeksu karnego o obrazie majestatu, zupełną wolność stowarzyszeń i zgromadzeń, tudzież koalicji robotników; ustanowienie obowiązkowych sądów przemysłowych i powołanie do niej także białogłów; ośmiogodzinny dzień pracy; rozszerzenie ordynacji przemysłowej na robotników rolnych i leśnych i na sługi; zakaz prowadzenia śledztwa przeciw członkowi parlamentu bez zezwolenia parlamentu, tudzież zniesienie wszelkiej procedury, więzienia śledczego, karnego lub cywilnego, podczas trwania sesji parlamentarnej; zniesienie dyktatury w Alzacji i Lotaryngji, rozciągnięcie na te kraje ustawy krajowej i przemysłowej i zaprowadzenie opartej na równem, bezpośredniem i tajnem głosowaniu reprezentacji ludu w całych Niemczech i w Alzacji i Lotaryngji.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*“.

Sofja 12 grudnia. Wielkie śniegi poprzerywały koleje i telegrafy. W górach Bałkańskich śnieg leży na pięć metrów wysokości.

Petersburg 12 grudnia. Jak donosi *Now. Wr.* od stycznia ma zacząć wychodzić nowy tygodnik pod nazwą *Słowianskij Wiestnik*, którego zadaniem będzie badanie życia Słowiańszczyzny. Redaktorem będzie p. Dragomirecki.

Petersburg 12 grudnia. Wczoraj w teatrze Małym wystawiony był po raz pierwszy jeden z dramatów Maeterlincka. Publiczność podzieliła się na dwa obozy. Jedni bez upamiętania oklaskiwali, większość zaś sykała i świstała. Skandal trwał długo.

Petersburg 12 grudnia. Według informacyj *Nowosti*, oberpolicmajster m. Warszawy jenerał-major Klejgels otrzyma wyższe stanowisko.

Petersburg 12 grudnia. *Praw. Wiestn.* donosi, że starszy adjutant sztabu okręgu wojennego warszawskiego pułkownik Łopuszyński, został mianowany naczelnikiem sztabu siódmej dywizji kawalerji.

Konstantynopol 12 grudnia. Ruch rewolucyjny Druzów na Libanie przybiera coraz niebezpieczniejszy charakter. Wogóle położenie pogarsza się ciągle. W sferach postępowych społeczeństwa tureckiego utwierdza się przekonanie, iż losów Turcji nie można przywiązywać do rządów dzisiejszego sułtana, który nie potrafi jej odrodzić wewnętrznie.

Kopenhaga 12 grudnia. Samobójstwo głowy pierwszego rodu magnackiego w Danji, hr. Daneskjolda Damsoe, wzbudziło silne wzruszenie w całym kraju. Znaleziono go w łóżku z przestrzeloną rewolwerem głową. Przyczyną samobójstwa są wielkie straty w grze.

Berlin 12 grudnia (w południe). W mowie swojej, wypowiedzianej na wczorajszem posiedzeniu parlamentu, Bebel odezwał się bardzo ostro o enuncjacjach cesarskich i oświadczył, że idzie w tem wszystkiem o wywołanie zamachu stanu. Socjaliści jednak nie uczynią nic, coby się mogło do tego przyczynić.

Berlin 12 grudnia (w południe). Parlament niemiecki odroczony zostanie w dniu 17 grudnia.

Zofja 12 grudnia (w południe). Agencja bałkańska ogłasza komunikat w sprawie chrztu ks. Borysa, inspirowany najwidoczniej przez rząd bułgarski. Komunikat zaznacza, że wobec znanego oświadczenia hr. Ferdynanda, wszelka dalsza dyskusja nad sprawą chrztu jest wykluczona. W tem tylko przekonaniu Izba odrzuciła wszystkie wnioski, które byłyby nieprzyjemne dla księcia i rządu.

Paryż 12 grudnia (w południe). Wczoraj po południu Dupuy odwidził prezydenta Faura, ażeby go zapewnić o swoich sympatjach.

Paryż 12 grudnia (w południe). Wobec je-

dnego z korespondentów zagranicznych, były minister Dupuy zaprzeczył z oburzeniem pogłoskom, jakoby miał cokolwiek wspólnego z intrygą przeciwko prezydentowi Faurowi.

Paryż 12 grudnia (w południe). Znany ajent policyjny, Dupas, ogłosił w *Figarze facsimile* listu b. ministra spraw zagranicznych, Develle'a, polecającego konsulatom w Bukareszcie i Budapeszcie, Dupasa, który podróżował pod przybranem nazwiskiem Emila Degard. Ogłoszenie tego *facsimile* sprawiło wielkie wrażenie w Izbie poselskiej. Loubet, który za swego ministerstwa dymisjonował Dupasa, oświadcza obecnie, że ani on. ani żaden z jego kolegów nie wiedział absolutnie nic o stosunkach pomiędzy policją a Artonem.

Paryż 12 grudnia (w południe). Dzienniki obwiniają ministra Ricarda o nadużycie, jakie miał popełnić, kiedy po raz pierwszy był ministrem. Jako adwokat domen państwowych w Rouen, Ricard wystawił sobie pewien rachunek na 10.000 fr.. Ówczesny minister skarbu, Rouvier, uznał, że Ricard może sobie rościć pretensje tylko do 500 fr. Wkrótce potem Ricard został ministrem i w kilka dni po objęciu teki kazał sobie całą kwotę 10.000 fr. do rąk wypłacić.

Paryż 12 grudnia (w południe). Wczoraj odbyło się w pałacu Elizejskim wręczenie biretów dwom nowo zamianowanym kardynałom. Prezydent Faure wypowiedział przy tej sposobności mowę, w której między innemi oświadczył co następuje: „Jestem przekonany, że w najwyższej radzie Kościoła, przejęci będziecie duchem pojednania, zrozumieniem potrzeb naszego demokratycznego społeczeństwa, oraz miłości dla ojczyzny, dla sprawiedliwości i dla społecznego pokoju".

Paryż 12 grudnia (w południe). Odbył się tu pojedynek pomiędzy dwoma węgierskimi oficerami kawalerji: baronem Simonyim z hr. Szaparym. Hr. Szapary stracił (?) w pojedynku lewą rękę. Baron Simonyi otrzymał ciężką ranę w piersi.

Londyn 12 grudnia (w południe). Arton wniósł odwołanie do sądu apelacyjnego, motywując je tem, iż żądanie wydania go w ręce Francji nie jest podyktowane dobrą wiarą, lecz jest wynikiem powodów czysto politycznych.

Kair 12 grudnia (w południe). Oddział derwiszów na wielbłądach, napadł na wieś Anerodan, na północ od Wady-Halfa, splądrował całą wieś, spalił obory i wrócił na pustynię. Konne oddziały puściły się w pogoń za derwiszami.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Wiedeń 12 grudnia (rano). Na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej, długą mowę wypowiedział minister skarbu Biliński. Minister zapewnił, że projekt podniesienia płac urzędników, nie stoi wcale w związku z polityczno-agitatorskiemi względami, ani z wyborami. Dowodem tego ma być, że rząd odnośnego przedłożenia przed wyborami nie wniesie. Oświadczenie prezesa gabinetu o stanowisku urzędników, należy tak rozumieć, iż urzędnicy nie są sługami rządu, czego też prezes ministrów nie powiedział, lecz że urzędnicy mają przedstawiać interesy państwa i rządu, między którymi nie ma żadnej różnicy. Wobec twierdzenia, że podniesienie płac urzędników nie powinno iść za daleko, gdyż przez potrzebne na ten cel podniesienie podatków, ucierpiałoby znajdujące się w złym stanie rolnictwo i przemysł, oświadcza minister, iż przemysł austrjacki wzrósł znacznie w ostatnich dziesiątkach lat. W ciągu półtora roku w latach 1893 i 1894 przybyło 488 większych przedsiębiorstw; przemysł w ogóle kwitnie, z wyjątkiem niektórych poszczególnych gałęzi, które cierpią wskutek konkurencji. Natomiast rolnictwo znajduje się rzeczywiście w przykrem położeniu. Jest zadaniem Izby i rządu, podnosić rolnictwo za pomocą wszelkich środków, o ile się nie ma do czynienia z przyczynami elementarnemi, do których należy także konkurencja amerykańska. Do tego powinna posłużyć reforma podatkowa, która powinna zdążać do celów socjalno-politycznych, a nie do podniesienia dochodów.

Minister oświadcza, że rząd przy zamierzonych zmianach reformy podatkowej miał szczególniej na oku lepsze urządzenie wyposażenia krajów koronnych, tudzież chciał zapobiedz zmniejszeniu ubytku dochodów państwa. Dlatego pragnie rząd podzielić nadwyżkę pomiędzy kraje i państwo w równych połowach i pozostać przy mniejszych opustach. W razie osiągnięcia *minimum*, rząd nie ma nic przeciwko dalszym opustom. W związku z tem pozostaje projekt ustawy. Rząd postawił sobie za zadanie umniejszyć zbyt dotkliwy ciężar podatku gruntowego w pojedynczych krajach. Reszty dokona reforma podatkowa. Przeciążenie rolnictwa będzie usunięte przez zniżenie głównej sumy podatku gruntowego o miljon, tudzież przez zastrzeżony w reformie podatkowej 10-procentowy opust, który ewentualnie o 5 prc. może być podwyższony. Rząd opracował również projekt rozszerzenia opustów podatku gruntowego na wypadki klęsk elementarnych. Rząd pragnie prawo opodatkowanych do opustów podatkowych zastrzedz w ustawie. Również postanowiono podwyższyć fundusz meljoracyjny.

Minister omawiał w dalszym ciągu swej mowy sprawę podatku giełdowego, podatku od zapałek i podwyższenie podatku od wódki. Zdaniem ministra to ostatnie źródło dochodów może być jeszcze wyzyskane i da możność przyjścia z pomocą krajom. Minister usprawiedliwia podniesienie taryfy kolei państwowej, a następnie zwraca się przeciw wywodom Kramarza o centralizmie; twierdzi, iż to centralistyczne państwo ma silnie uwydatnioną konstytucję autonomiczną, nie można więc mówić wyłącznie o ukształtowaniu centralistycznem.

Minister jest wielkim zwolennikiem zasady autonomji tam, gdzie ona może działać zbawiennie. Urzeczywistnienie myśli prezesa ministrów, aby połączyć zasadę ogólno-państwową z samorządem, jest z pewnością ideałem, do którego dążyć należy, lecz dla płacących podatki jest wszystko jedno, czy państwo jest prowadzone więcej w kierunku centralistycznym, czy federalistycznym.

Zwracając się przeciw zarzutom Romańczuka, oświadcza minister, iż według konstytucji są wszystkie narodowości równouprawnione i powinny sobie same w ramach konstytucji wywalczać swoje prawa. Mowca wskazuje na naród czeski, który swój wysoki rozwój sam sobie wywalczył. Mowca powołuje się na oświadczenie Badeniego i powiada: „Chcemy naszego szanownego i ukochanego szefa zatrzymać, przy nim stać i z nim paść". Gabinetu Badeniego bez Badeniego nie ma. Rząd uczyni wszystko, co przy zastrzeżeniu praw państwa odpowiada uprawnionym interesom poszczególnych, historycznie rozwiniętym indywidualności królestw i krajów, oraz równouprawnionym ludom Austrji.

Wiedeń 13 grudnia (rano). Sekretarjat Koła polskiego wydał właśnie następujący komunikat: Na posiedzeniu Koła polskiego z dnia 11 grudnia wśród poufnych obrad, prezes Koła polskiego Zaleski, wyraził imieniem całego Koła podziękowanie deputowanemu Milewskiemu za świetną mowę w Izbie, w której dep. Milewski zaznaczył stanowisko Koła w wielu sprawach. Koło uchwaliło zapisać to podziękowanie w protokole dyskusji. Dalej uchwaliło Koło na wniosek dep. Lewickiego: Koło ze względu na przemówienie prezesa ministrów z dnia 10 grudnia poleca dep. Szczepanowskiemu, aby jako generalny sprawozdawca komisji budżetowej, oświadczył, ze Koło polskie tradycyjnie sprawę polepszenia bytu urzędników, oraz ich wdów i sierot stale popierało i stale popierać będzie.

Przy końcu posiedzenia, komisja złożona z posłów: Chrzanowskiego, Popowskiego i ks. Pastora, wyprawiona do ministra wojny w spawie dostaw wojskowych, zdawała sprawozdanie o wyniku swych starań. Deputacja przedstawiła ministrowi i intendanturze generalnej, że dodatkowe rozporządzenie ministra wojny, wydane późno, bo w dniu 23 listopada, a polecające, aby rękodzielnicy, chcący wziąć udział w dostawie wyrobów potrzebnych dla armji, dołączyli do ofert karty przemysłowe, jako dowód samodzielnego wykonywania rzemiosła, że rozporządzenie to nie tylko utrudniło ubieganie się o udział w dostawach rękodzielnikom, posiadającym kartę przemysłową, ale nadto usunęło od tego udziału tysiące rękodzielników, wykonywujących samodzielnie rzemiosło, lecz jako przemysł domowy, a więc nie posiadających kart przemysłowych.

Członkowie deputacji starali się wykazać ministrowi potrzebę, aby przedłużono do dnia 10 stycznia 1896 r. termin dołączania dodatkowo do ofert powodu samodzielnego wykonywania rzemiosła i aby jako dowód pod tym względem uznano nietylko kartę przemysłową lub poświadczenie jej posiadania przez naczelnika powiatu, ale także poświadczenie naczelnika, iż oferenci wykonują rzemiosło jako przemysł domowy.

Uzasadniając powyższe żądanie, przedstawili członkowie deputacji ministrowi, że rezolucje, uchwalone w delegacjach wspólnych, domagające się, aby udział w dostawach wojskowych dano także rękodzielnikom i drobnemu przemysłowi, odnosiły się nie tylko do rękodzielników, posiadających karty przemysłowe, ale także do rękodzielników, wykonywujących samodzielnie rzemiosła jako przemysł domowy, że takich rękodzielników jest tysiące w miasteczkach galicyjskich, że od dostarczania im roboty zależy podźwignięcie dobrobytu ludności tych miasteczek, że właśnie rzemieślnicy, zajmujący się przemysłem domowym, otrzymywali dotychczas udział w dostawach wojskowych, a ich wyroby uznawała władza wojskowa dobremi, skoro je przyjmowała. Rozważywszy wszystko to, ministerstwo wojny uznało żądania powyższe uzasadnionemi i przyrzekło wydać odpowiednie rozporządzenie.

Wiedeń 13 grudnia (rano). Parlamentarnym wypadkiem dnia jest mowa ministra skarbu Bilińskiego, która zyskała powszechne uznanie i huczne oklaski. Po ministrze przemawiał Menger, rzucając czcze liberalne frazesy, a następnie Biankini i Ciani. Dep. Russ skarżył się między innemi, że prezydent Izby zbyt łagodnie stosuje regulamin (śmiechy). Z wywodami Russa polemizował Dipauli.

Ostatnim mowcą był dep. ks. Scheicher, który chwalił częściowo mowę ministra skarbu, krytykował natomiast ostro mowę Badeniego, a zwłaszcza ustęp, odnoszący się do urzędników. Mowca domaga się reform społecznych i do tej pracy wzywa wszystkie opierające się na ludzie stronnictwa.

Budapeszt 13 grudnia (rano). Strejk zecerów zakończył się zwycięstwem pracodawców.

Berlin 13 grudnia (rano). W dalszym ciągu obrad nad budżetem wywiązała się ostra polemika pomiędzy antysemitą Zimmermannem, a członkiem partji ludowej Haasmannem z ministrem sprawiedliwości Schönstedtem. Haasmann w toku dyskusji wystąpił z zarzutem, że teraz nie wykonywuje się sprawiedliwości, ale sądzi się tendencyjnie.

Konstantynopol 13 grudnia (rano). Wskutek kłótni dwóch kupców w Stambule, przy której padły strzały, powstała wielka panika, którą jednak umiano uspokoić.

Angielski i włoski okręt przepłynęły już przez Dardanele.

Paryż 13 grudnia (rano). Sprawa Artona ma być ponownie przedmiotem dyskusji w Izbie. *Figaro* ogłasza list skompromitowanego w sprawie Artona b. ministra Loubeta. Polemika prasowa w sprawie intrygi przeciwko Faurowi trwa w dalszym ciągu.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby Bourgeois zapowiedział przedłożenie ustawy o stowarzyszeniach.

Rzym 13 grudnia (rano). Sprawozdanie Baratierego o klęsce pod Amba-Alagi zaznacza, że walka trwała od rana dnia 6 grudnia do 1-szej godziny popołudniu dnia 7 grudnia. Major Toselli, mając przy sobie 1040 żołnierzy krajowców, stawiał bohaterski opór armji szoańskiej, liczącej 22.000 ludzi, a zabezpieczywszy odwrót reszty oddziału do Makalle, pozostał z kilku towarzyszami na polu bitwy i padł pod gradem kul nieprzyjacielskich. Depesze zaznaczają głębokie wrażenie, jakie opór włoskiego oddziału wywarł na Szoanów, którzy stracili 600 ludzi. Ras Michał podobno zginął, Ras Alula ma być ciężko, Ras Mangasza lekko raniony.

Rzym 13 grudnia (rano). W zastępstwie Crispiego odpowiadał na wczorajszem posiedzeniu Izby minister robót publicznych na interpelację Cavallottiego w sprawie klęski Włochów w Afryce. Według oświadczeń ministra, zginęło pod Amba-Aladži 241 ludzi.

Rzym 13 grudnia (rano). Pomiędzy derwiszami w okolicach Kassali objawia się ruch. Derwisze przygotowują podobno zbrojny napad i sprowadzają statki, broń i amunicję.

Bruksella 13 grudnia (rano). Krążą pogłoski, że lada dzień wybuchnie tu przesilenie gabinetowe.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszewa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.